

*Oblyk luty kozuch suty
i ciepłe walónki,
pujdzie na świat sie podziwać
i zrobić porządku.*

*Jesi styczeń sprzedoł skóre
i jyny sie bawił,
to ón wlezie za pazury
i hónor naprawi.*

*Ale jesi był uczciwy,
mroził jako trzeba,
to lutymu mogą schynyc
i galosze z nieba!*

*Dyc nie każdy luty
bywo ostro kuty,
jedyn obuwo gunioki
a drugi półbuty.*

*Dyc nie każdy roczek
tez bywo bogaty,
jedyn szwarny jak jedliczka
a drugi garbaty.*

Agnieszka Piegzowa

Echa katyńskie

Pół wieku upłynie w kwietniu tego roku od dnia, w którym świat po raz pierwszy dowiedział się prawdy o tragicznym losie oficerów Wojska Polskiego, których zbiorowe mogiły znaleziono w Lesie Katyńskim. Dopiero jednak od trzech lat można o tym wydarzeniu mówić otwarcie; dotąd należało do tematów surowo zakazanych. Odwilż polityczna w Polsce, Czechosłowacji i wreszcie w Związku Radzieckim pozwoliła znaleźć odpowiedź na od dawna zadawane pytania. Zostały odnalezione kolejne dwa Katynie, masowe groby w Charkowie i w pobliżu Tweru, znalazły się również spisy wszystkich piętnastu tysięcy pomordowanych Polaków. Jedną z największych zbrodni w historii ludzkości została w podstawowych zarysach objaśniona, chociaż pozostaje oczywiście do wyjaśnienia wiele szczegółowych spraw.

W ubiegłym roku doszło do widocznych zmian w ustosunkowaniu się do problematyki katyńskiej w Czechosłowacji. Wydana została pierwsza czeska praca na ten temat „Morderstwa w Lesie Katyńskim”, w telewizji trzykrotnie emitowano film dokumentalny „Cienie sumienia”, w Opawie i Bruntalu otwarto katyńskie wystawy, ukazało się kilka artykułów w prasie naukowej oraz w gazetach. Dostęp do informacji o problematyce został dla czeskiego czytelnika w ten sposób ułatwiony, nie można jednak twierdzić, że jest on dostateczny.

Po uchwaleniu statutu i rejestracji rozpoczęło działalność Stowarzyszenie „Katyń” w Czechosłowacji. Wzięło udział w przygotowaniu koncertu zaduszkowego, podjęto

się rozprawdzenia symbolicznych cegiełek na budowę pomnika ofiarom Katynia. Z pomocą ZG PZKO i innych instytucji została wydana książka „Symbol Katynia”, zawierająca listę zaolziańskich ofiar Kozielecka, Starobielska i Ostaszkowa (mogiły w Katyniu, Charkowie i Twerze) oraz innych obozów i więzień w byłym ZSRR. Książka ta spotkała się z przychylnym przyjęciem katyńskich instytucji naukowych w Warszawie i Krakowie i wielu znanych badaczy. Najwybitniejszy znawca problematyki katyńskiej prof. dr Janusz Kazimierz Zawodny, żyjący od lat w Stanach Zjednoczonych, oznaczył ją za „poważny wkład pracy” i stwierdził, że zostało włożone w nią „dużo serca”. Pozytywne są również pierwsze opinie czytelników

ków ze Śląska Cieszyńskiego, docierające z obydwu brzegów Olzy.

Napływ nowych informacji jest tak znaczny, że obecnie można już podać dokładniejsze dane w życiorysach osób umieszczonych na listach lub skorygować dane błędne. Udało nam się również stwierdzić nazwiska kolejnych pięciu ofiar, o których wspomnę chociaż w skrócie.

W Teatrze Cieszyńskim pracuje pan Stysiński, którego ojciec **Józef Stysiński**, ur. w r. 1900, służył w policji państwowej w Cierlicku i po ewakuacji podczas kampanii wrześniowej w r. 1939 zaginął gdzieś na Wschodzie. Jego nazwisko znaleźliśmy na liście transportowej NKWD z Ostaszkowa z 20. 4. 1940, tak więc jego śmierć w Miednoje p. Twerem jest oficjalnie potwierdzona.

Pani Maria Martynkowa z Mostów p. Jabłonkowem powierzyła nam fotografię **Zygmunta Zawadzkiego**, ur. w r. 1913 pod Warszawą, który w latach 1938–1939 służył na placówce policji polskiej w Mostach p. Jabłonkowem i 15 sierpnia r. 1939 tu się ożenił. Zmobilizowany do wojska, zaginął bez śladu.

Kolejne trzy ofiary odkryliśmy w materiałach Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Kapitan administracji WP **Jan Filipek**, ur. 7. 9. 1888 w Sibicy w rodzinie Jana i Marianny z Gryczów, ukończył cztery klasy gimnazjum w Cieszynie i Państwową



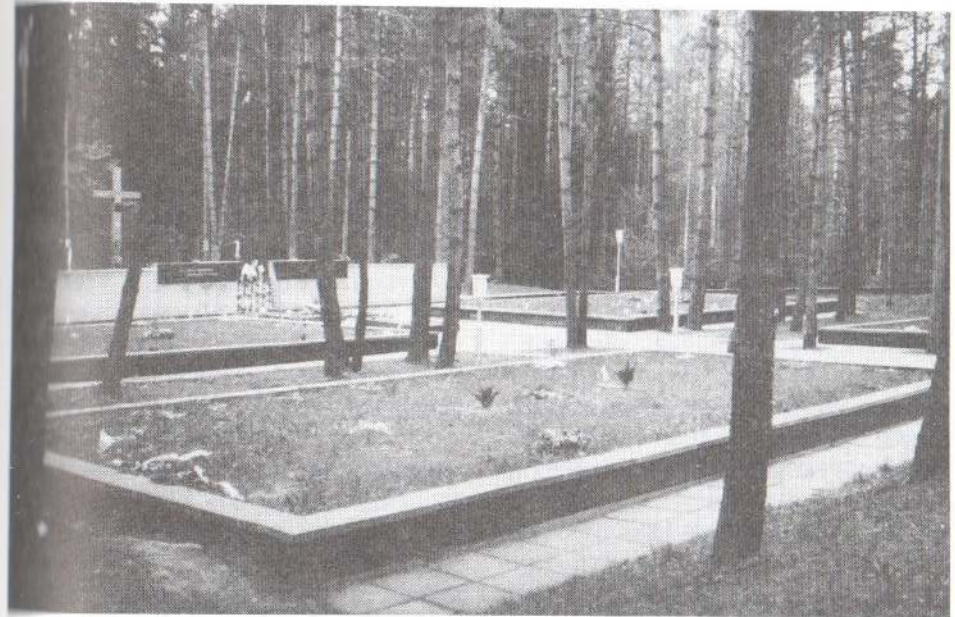
Zygmunt Zawadzki - 15 sierpnia 1939 ożenił się w Mostach p. Jabłonkowem. We wrześniu 1939 zaginął bez śladu. Foto: Elsner

Szkołę Przemysłową w Brnie. Służył w wojsku już podczas I wojny światowej, był również w legionach polskich. W służbie czynnej WP pozostał do roku 1920, był kilkakrotnie odznaczony. Mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci w Warszawie. Przysłał do domu list z Kozielska. Znajduje się na liście transportowej NKWD z 9. 4. 1940, w Katyniu został ekshumowany pod nr. 1321.

Do naszej listy ofiar należy też podporucznik rezerwy WP **Stanisław Mieczysław Roganowicz**,

podkomisarz Straży Granicznej. Urodził się w miejscowości Hliboka na Bukowinie, uczęszczał do gimnazjum we Lwowie. Służył w wojsku podczas I wojny światowej. Po zwolnieniu z WP w roku 1920 zdecydował się zostać nauczycielem, objął posadę w Lipinach i Piekarach Wielkich na Górnym Śląsku. W roku 1932 rozpoczął służbę w Straży Granicznej, a od połowy r. 1938 pełnił obowiązki komendanta komisariatu Służby Granicznej w Orłowej. Jego nazwisko figuruje na liście transportowej NKWD z Kozielska z 14. 4. 1940, w Katyniu został ekshumowany pod nr. 3589.

Wreszcie inżynier leśmistrz **Wiktor Jan Fucik**, kapitan rezerwy saperów WP, urodził się, według danych Wojskowego Instytutu Historycznego, dnia 30. 10. 1890 w „Gryłowicach Wielkich na Morawach“, niestety, jak dotąd nie udało nam się miejscowości tej zidentyfikować. Był wychowankiem Szkoły Realnej w Żywcu, studiował w Wiedniu. Po odejściu z WP w roku 1922 był adjunktem leśnictwa w Lipowej, w powiecie żywieckim. Według dokumentów NKWD został wywieziony z Kozielska na podstawie listy transportowej z 2. 4. 1940, ekshumowany w Katyniu pod nr. 1963.



lewe skrzydło Memorialu w Lesie Katyńskim, gdzie podczas wykopów w listopadzie 1991 znaleziono liczne szczątki kostne oraz części umundurowania polskiego. Oznacza to, że wbrew wcześniejszym założeniom, nie jest to tylko grób symboliczny. Gdzie jest jednak mogiła większości pomordowanych? Las Katyński kryje nadal wiele tajemnic... Foto: autor

Jest prawdopodobne, że kolejne sprecyzowanie danych w życiorysach nastąpi. Dziś już wiemy np. o tym, że w tzw. „spuściźnie katyńskiej” znajdującej się w Instytucie Katyńskim w Krakowie, są materiały z ekshumacji dotyczące H. Niemca i S. T. Greczyna i prawdopodobnie również innych ofiar Śląska Cieszyńskiego i Zaolzia. Podobnie podczas ekshumacji w Miednoje w roku 1991 odnaleziono spis osób, które zajmowały w Ostaszku salę nr 12 w Korpusie IV i istnieje prawdopodobieństwo, że są wśród nich również osoby z Zaolzia, ponieważ już wiadomo, że lista dotyczy wyłącznie policjantów pochodzących z województwa śląskiego. Podob-

nych okazji będzie na pewno więcej.

W Polsce Rodzina Katyńska wynegocjowała już u władz państwowych możliwość uzyskania rent wdowich po zamordowanych małżonkach. Zaświadczenie z Polskiego Czerwonego Krzyża jest dokumentem uprawniającym do otrzymania renty i przyznania uprawnień kombatanckich.

Miejmy nadzieję, że zanim rok z rokiem się spotka, będą podobne kroki przedsięwzięte również na korzyść dotąd żyjących wdów po ofiarach w Czechosłowacji i że zamierzony pomnik ofiar katyńskich doczeka się przynajmniej kamienia węgielnego.

Władysław Oszelda

U progu narodzin polskiego ruchu turystyczno-krajoznawczego na ziemi cieszyńskiej

Zamieszczony poniżej tekst jest nie tylko cennym przyczynkiem do poznania początków polskiego zorganizowanego ruchu turystyczno-krajoznawczego, ale także przykładem tolerancji, który dali dwaj znakomici działacze narodowi: nieżyjący od roku 1929 ksiądz prałat Józef Londzin i zmarły w roku 1954 dr Józef Kotas. Mimo dzielących ich różnic religijnych byli wzorem zgodnej współpracy, podjętej dla dobra sprawy narodowej.

Obok Józefa Jońca, wywodzącego się z Rzeki, obydwaj wymienieni stworzyli podwaliny pod przyszły wspólny rozwój turystyki beskidzkiej.

Rozmowę z dr. Janem Kotasem przeprowadził przed trzydziestu pięciu laty profesor Emanuel Guziur, znany dobrze po obu stronach Olzy organizator życia śpiewaczego, pedagog i dyrygent chórów, a spisał obecnie i podał do druku Władysław Oszelda.

Redakcja

Księdza prałata Józefa Londzina poznałem osobiście w roku 1908. Chciałem wówczas podjąć pracę wokół założenia polskiego towarzystwa turystycznego dla ludności śląskiej. Byłem jednak dla szerszej ludności śląskiej mało znany, gdyż studiowałem w gimnazjum w Bielsku a Akademię ukończyłem w Wiedniu.

Po studiach prawniczych otrzymałem stanowisko praktykanta notarialnego, początkowo we Frydku, a następnie w Boguminie. Postanowiłem w tym czasie zakrzętnąć się wokół ujęcia ludowej turystyki na Śląsku Cieszyńskim w ramy organizacyjne, gdyż byłem przekonany, obserwując rozwój turystyki za granicą, o jej wielkim znaczeniu.

Aby praca ta miała powodzenie, musiałem przedstawić się czołowym osobistościom politycznym, przedstawić program i cel swej pracy oraz uzyskać ich poparcie. W ten sposób dostałem się do ks. Józefa Londzina. Z mej pierwszej z nim rozmowy wyczułem wielkie zamiłowanie do ziemi śląskiej i jej górskiej przyrody. Wyraził przede mną swój żal, że ta ostatnia nie została należycie udostępniona dla prostego ludu śląskiego i że widzi we mnie człowieka, który może zrealizować to jego życzenie.

Zwróciłem mu uwagę, że nie jestem wyznania katolickiego, na co mi ks. Londzin odpowiedział, że to nie ma nic do rzeczy, że skądinąd wie o tym, że jestem Polakiem, i że byłem